

Ze wszystkich tych przesłanek można było — i należało może nawet — wyciągnąć najważniejszy wniosek, że chóry związkowe, wchodzące w skład Zjednoczenia, powinny były, zwłaszcza wobec wyraźnie negatywnego pod tym względem stanowiska Polskiego Radia, powstrzymać się od udziału w konkursie. Wniosku tego w artykule nie sformułowałem wyraźnie z dwóch powodów: raz dlatego, że znaczna większość chórów, które stanęły do zawodów, to były jednak chóry ze Zjednoczenia; powtórę zaś dlatego, że uważałem konkurs w zasadzie za imprezę pożyteczną, jako pierwszy krok rzeczywiście poważniej pomyślany na drodze rozwoju idei śpiewaczej, tak bardzo u nas jeszcze lekceważonej.

Jeżeli zatem przyznaniemy nawet oczy na samo zasadnicze pytanie, czy chóry zjednoczone powinny były wziąć bezpośredni udział w tak zorganizowanym konkursie Radia, to tym bardziej stać powinniśmy na stanowisku, że chóry zjednoczone muszą wykazać możliwie najwyższy poziom swych kwalifikacji, muszą czynem dowieść, że najbardziej wartościowe zespoły śpiewacze grupują się właśnie tylko w Zjednoczeniu, muszą w ramach konkursu, organizowanego poza Zjednoczeniem, być tego Zjednoczenia żywą i możliwie doskonałą propagandą.

Tu dochodzę do sedna sprawy. Przede wszystkim muszę jednak stwierdzić, że w ocenie wartości produkcji chórów krakowskich i lwowskich nie jestem bynajmniej odosobniony, przekonałem się bowiem z szeregu rozmów, które — zarówno z członkami Rady Naczelnej Zjednoczenia, jak i z poza śpiewactwem stojącymi muzykami, którzy produkcji konkursowych systematycznie słuchali — w tej materii prowadziłem, że produkcje te pozostawiły po sobie wrażenie ujemne. I to uważałem za swój obowiązek jasno i bez ogródek wypowiedzieć. Stoję bowiem na stanowisku, że na łamach własnego organu Zjednoczenia, a więc tam, gdzie jesteśmy między sobą, musimy się kierować bezwzględna szczerością i mówić sobie prawdę w oczy, a nie częstować się nawzajem komplementami, zawsze dla istoty sprawy szkodliwymi.

Nikt, a już z pewnością nie ja, który przed wojną kilkanaście lat życia spędziłem w Krakowie i stosunki w naszych południowych dzielnicach znam z bezpośredniej obserwacji, a który dla Krakowa, a zwłaszcza dla Lwowa, mam wiele serdecznych uczuć, nie zapoznaje zasług, jakie te dwa miasta położyły dla sprawy śpiewaczej. Nikt też, a ja najmniej chyba, nie lekceważy trudności, jakie się piętrzą przed Związkami krakowskim i lwowskim oraz poszczególnymi należącymi do nich zespołami, gdy chodzi o szerzenie idei śpiewaczej na tych ziemiach. Ale pierwszym warunkiem rozwoju zespołów i związków naszych jest i będzie zawsze suma pracy artystycznej, jaką one wykazać potrafią, wyraźne dążenie do osiągnięcia coraz to lepszych wyników tej pracy. Tylko tą bowiem drogą zdobywa się przyjacioł śpiewactwa, czynnych czy biernych, tylko tą drogą daje się bezpośredni dowód, że się jest dodatnim czynnikiem zarówno pod względem ściśle muzycznym, jak i społecznym. Śpiewactwo polskie jest w tym nad wyraz przykrym położeniu, że ciężko walczyć musi o należne mu w społeczeństwie stanowisko, o równe prawa z innymi poczynaniami społecznymi, które cieszą się dziś powszechnym, często nawet przesadnym, uznaniem. W tej walce o swój prestige śpiewactwo nie może zadowalać się tym, że jest, że istnieje, że się liczebnie rozrasta. Musi ono dawać żywe dowody, że i jakościowo się podnosi, że nie tylko śpiewa, lecz, że śpiewa coraz lepiej, coraz piękniej. Jeśli więc warunki zewnętrzne czy wewnętrzne nie pozwalają na produkcję pierwszorzędną pod każdym względem, należy raczej się wycofać z zawodów, niż narażać się na ujemną ocenę. Już to samo, że dla żadnego z zespołów krakowskich czy lwowskich nie znalazło się miejsce między zespołami nagrodzonymi, jest rzeczą przykrą dla każdego, kto właśnie dla tych naszych południowych stolic ma senty-